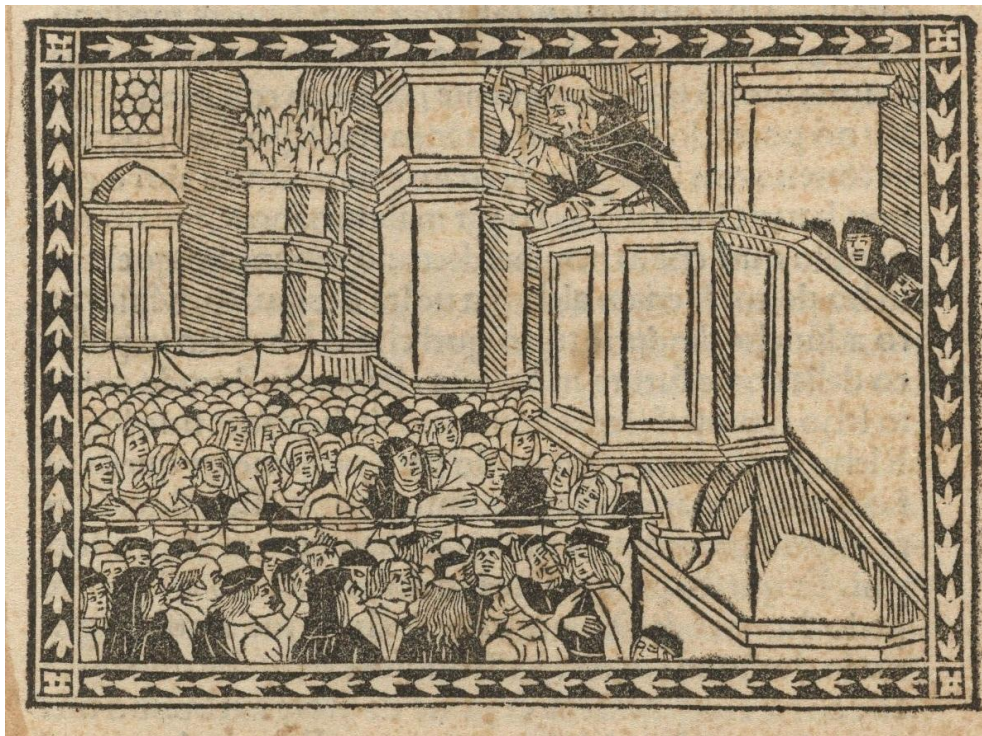


Ks. ZYGMUNT GOLIAN

# HIERONIM SAVONAROLA I FLORENCJA W DRUGIEJ POŁOWIE XV-GO WIEKU



KRAKÓW 2019

[www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)



# **HIERONIM SAVONAROLA**

## **I FLORENCJA**

**w drugiej połowie XV-go wieku**

Ks. ZYGMUNT GOLIAN

---

### **I.**

Hieronim Savonarola urodził się w Ferrarze w połowie piętnastego wieku. Wczas bardzo objawiać się w nim poczęły niezwykle zdolności i pociąg do prac umysłowych. Szesnastoletni młodzieniec już dziwnie ukochał księgi, uczonym badaniom długie poświęcał godziny, czytał jak mąż poważny, a z tym zapalem do nauk łączył nadzwyczaj gorącą i rzewną pobożność. Próżno świat się uśmiechał lazurów jego oczom, próżno pod stopy jego rozścielał ponętne swe sieci; serce młodzieńca dziwną potęgą rwało się do Boga, duszy jego uśmiechało się niebo: a jeżeli w miarę jak szedł w lata, mniej niż dawniej

poświęcał swego czasu księgom, to dlatego, że go więcej oddawał rozmyślaniom i modlitwie. Co wielki mistrz życia duchowego wypowiedział na początku swej księgi, to on w bezpośredniej rozmowie z Bogiem wydumał i głęboko wyrył w swym sercu. Zapytał sam siebie: "Na co się przyda filozofia bez miłości Boga?". A u stóp krzyża znalazł tę Boską odpowiedź: "Najwyższą mądrością jest dążyć do królestwa niebieskiego przez pogardę świata".

Takiej mądrości całą swą gorącą duszą zapragnął. Szukał jej w coraz to żywszej, coraz to dłuższej kontemplacji. Często go znajdowano klęczącego u przebitych stóp Zbawiciela z dłońmi zaciśniętymi na piersiach, z pałającą nadzwyczajnym ogniem i w jeden punkt utkwioną źrenicą. Na lica jego wybijał święty jakiś płomień, a usta drgały tajemniczą rozmową przez którą łączył się z niebem. Tak znachodzony po kilkakroć, sprzykrzył sobie dom rodzinny i coraz częstsze poczynął robić wycieczki. Klasztor był odtąd dla niego najmilszym schronieniem: szczęśliwy kiedy się mógł przytulić do jakiego kąta długich, na pół ciemnych korytarzy i tam w słodkim uciszeniu rozmyślać jaki tekst Pisma, lub wynosić duszę ponad skończoną i stworzoną sferę. Klasztor dominikański szczególnie mu przypadł do serca, kochał braci kaznodziejów; a na widok ich białej sukienki zawsze doznawał słodkiego wzruszenia. Kiedy który z nich wyszedł na ambonę, on zaraz stawał naprzeciwko, słuchał z nadzwyczajnym zajęciem, oka na chwilę nie spuszczał z mówcy, badał każdy jego ruch, śledził każdą zmianę w spojrzeniu lub w wyrazie twarzy, i nieruchomy, zachwycony, trwał tak do samego końca. Pewnego razu <sup>(1)</sup> (miał wtenczas lat 22) brzmiał potężnie głos jednego z synów św. Dominika, ambonę ściśnięte oblegały tłumy, a w obliczu słuchających malowało się nadzwyczajne wewnętrzne wzruszenie. Sam przedmiot był wzniosły i rzewny, bo kaznodzieja mówił o męce Chrystusa; ale też i usta po których Słowo Pańskie w dusze słuchaczy spływało w dziwnie wdzięcznej i wzniosłej oddawały go formie. Młody Hieronim był porwany, uniesiony, a po miesiącu uszedł potajemnie z Ferrary do Bolonii i tam u bramy klasztornej prosił o przyjęcie do zakonu. W czas niejaki potem przywdziawszy habit kleryka odbiera list ojca pełen gorzkich wyrzutów, a kończący się tkliwym odwołaniem się do uczuć synowskiej miłości. Na co Hieronim odpowiada bezzwłocznie: "Kochasz mnie, czy nie kochasz? kochasz mnie, jestem o tym przekonany. Ale czy nie wiesz że jest złożony z duszy i ciała? wiesz. A czy mógłbyś przekładać ciało moje nad duszę? Odpowiesz zapewne, że *nie*. Jeżeli tak nie odpowiesz, to widocznie, że mnie nie kochasz, a przynajmniej kochasz we mnie najnikczemniejszą część mojej istoty. Ale jeżeli przedłożysz duszę nad ciało, to przyznasz, że nie mogłem lepszego zrobić wyboru i wybór ten sam

pewnie zatwierdzisz". Przełożeni postanowili zrobić go profesorem: bo Savonarola prócz głębokiej nauki posiadał łatwość wyrażenia, głos miły, ruch majestatyczny, a oko rzadkiej piękności. Wrócił więc do Ferrary jako profesor metafizyki; ale gdzie tam płonąca jego dusza mogła się zgodzić z zimnym i suchym szkolnictwem? Czuł w sobie wyższe apostolskie powołanie, czuł w sobie mówcy Bożego potęgę, żar słowa palił go wewnątrz, dusiło pragnienie nawracania dusz, podjęcia żywej sprawy Królestwa Bożego: i jak go nie miały zmordować kwestie subtelne, rozwlekłe, czcze i bez życia, jak go nie miał zmęczyć nudny Arystoteles? przełożeni uznali powody i pozwolili się oddać badaniu Pisma świętego. Zachwycony blaskiem i potęgą Bożego słowa, odtąd jedną tylko posiadał księgę to jest Biblię; ale tę księgę dzień i noc wertował, ta księga stała się jego rozkoszą, jego żywiołem; kochał ją, chciał nią duszę swą wypełnić, chciał się stać jej echem, jej wyrażeniem, jej żywym dźwiękiem. Po kilku latach pracy a raczej modlitwy i rozmyślenia, bo z księgą Bożą wciąż klęczał przed krzyżem i z ran Chrystusa ssał znaczenie świętych słów, po kilku takich latach rozpoczął kaznodziejski swój zawód. Już to nie był ów młodzieniec wdzięcznej powierzchowności; twarz jego wychudła, cera pobladła, z pięknych niegdyś włosów ledwie jeszcze gdzieś trzymały się szczątki, a i te przeszły w jakąś na pół rudą i nieoznaczoną barwę; tylko oczy zatrzymały dawne życie, dawny wdzięk, ale nad nimi zawisła gęsta, ruda brew, która wzrok jego na pół groźnym, na pół przenikliwym czyniła. Był to mąż potęgą ducha piękny i bogaty, a tą potęgą zdobywał serca dla sprawy Królestwa Bożego z nadzwyczajnym powodzeniem. Kiedy się odezwał na posiedzeniu kapituły w Reggio, obecny tam Pio de la Mirandola tak był oczarowany jego wymową, tak porwany pięknnością jego duszy, iż odtąd jak sam powiada, zdawało mu się, że już nie mógł żyć bez niego (2).

Podówczas to, gdy wskutek ciągłych nalegań Rzeczypospolitej Weneckiej, dominikanie zmuszeni byli opuścić swój klasztor w Ferrarze, Savonarola zrzędzeniem Opatrzności przybył do Florencji i tam naprzód wewnątrz klasztoru św. Marka opowiadał braciom Słowo Boże. Przepyszne to miejsce jeszcze wyżej podniosło poetyczną duszę mówcy. Wieczorami zgromadzali się bracia w ogrodzie swoim, jednym z takich, jakie tylko Florencja posiada. Wśród róż Damaszku, które jedynie z rzeczy ziemskich lubił Savonarola, pod niebem najpiękniejszego błękitu, wśród słuchaczy w białe strojnych szaty, milczących, skupionych, jakże wielki mówca nie miał podnieść swej duszy natchnieniem?

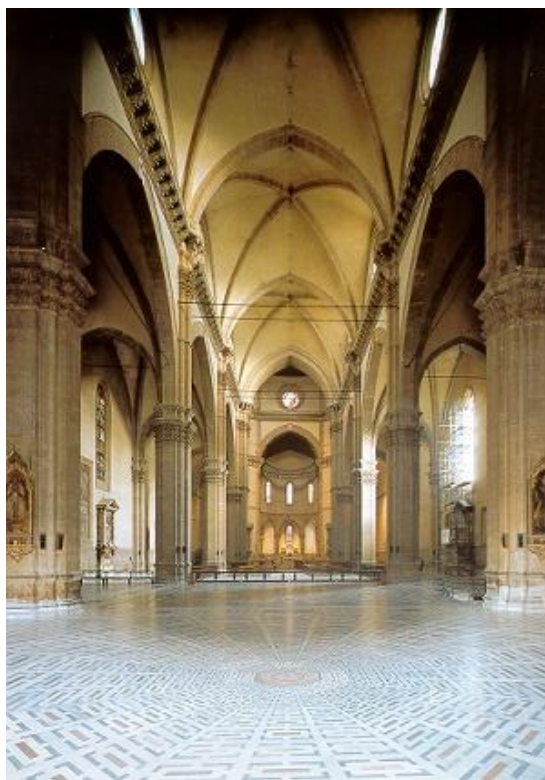


Z ogrodów św. Marka przeszedł naprzód do Santa Maria Novella, tej świątyni, którą Michał Anioł nazywał swą oblubienicą, stamtąd do Santa Maria del Fiore, tej przepysznej katedry Florencji. Z każdym dniem wzmagala się liczba słuchaczy, a w miarę tego mówca wewnątrz rozszerzał swe serce, a zewnątrz rozszerzał przestrzeń dla tłumu, którym go Pan otaczał. Przejrzał on na wskroś te tłumy, widział w nich straszną przewagę ciała nad duchem, zwrot do pogaństwa w naukach i sztukach, a w życiu zupełne pogaństwo. Czuł że potrzeba bardzo silnego wstrząśnienia: i w tym celu wniósł na mównicę najgroźniejsze ustępy z Objawienia św. Jana, które wykladał w duchu odpowiednim tekstowi z przyciskiem jakby proroczej powagi. Pomysł zapewne był z góry: toteż dziwnie szybko i na ogromne rozmiary skutkowało. Florencja przedstawiała wówczas obraz tej cywilizacji powierzchownie świetnej, ale wewnątrz rozkładającej życie społeczne, rodzinne i indywidualne; obraz zepsucia i wielkiej nędzy duchowej. Któż to byli ci ludzie do których przemawiał Savonarola? To byli kupcy z bogaceniami podstępem i krzywdą, to byli lichwiarze spekulujący na głód nędznego ludu, to byli młodzi panowie rozpustnicy jakby na wyścigi, to byli dworacy ogłaszający publicznie swoje nierządy, to byli artyści szukający natchnienia w pogańskim Olimpie; dusze zniewieściałe przez zbytek, znikczemnione przez błyszczącą powierzchownie lub nagą, ohydłą rozpustę, to były filozofy wyżej stawiający Krytona nad Ewangelię; słowem to byli ludzie ciała i krwi: więc słusznie mówca chcąc zatrzeć ich sumieniem, używał obrazów pełnych groźby i grozy, których mu Apokalipsa tak obficie dostarczała.





Gdy zeszedł z mównicy biegł zaraz do swej cichej samotnej celki. Usta jeszcze drgały, czoło gruby pot okrywał; ale mówca nie szukał odpoczynku: twarz zacisnął w dłonie i rzucił się do stóp krzyża. On, co przed chwilą grzmiał groźbami nieba, jak ostatni z grzeszników korzył się przed Panem, i błagał aby własna jego nędza nie tamowała zdrojów łask mających spłynąć na tłumy słuchaczy... A w tej samej chwili ktoś pukał do furty klasztornej. Czy wiecie kto? To jakaś Magdalena, otulona w czarną mantylkę przychodzi prosić o spowiedź, jakiś starzec przynosi pod płaszczem wszeteczny obraz i prosi aby go spalono, jakiś lichwiarz z pełnymi kieszeniami złota który pragnie wynagrodzić poczynione krzywdy, tłum paralityków błagających aby im wolno było dotknąć się sukni brata Hieronima: bo jak powiadają ta suknia już niejednemu ocaliła życie.



Wieczór: Savonarola wraca do kościoła. Santa Maria del Fiore już przepelniona, zdaje się że cała Florencja wcisnęła się w jej ściany. Mówca już na ambonie, ciągnie dalej swój wykład na Objawienie, ale w sposób inny zupełnie jak rano. Kiedy po trzech wiekach, mówi jeden znakomity pisarz (3), kiedy po 3 wiekach czytamy kazania tego mnicha, nie dziwimy się wcale nadzwyczajnemu uniesieniu z jakim słuchały go tłumy; i nasz zapal nie byłby mniejszy. Bieglibyśmy za tym wielkim mówcą, dotykałibyśmy krajuszka szat jego, całowałibyśmy proch pod jego stopami, wierzylibyśmy nawet wszystkiemu co opowiadano o jego nocnych widzeniach, o darze czytania w przyszłości, leczenia chorych przez samo tylko dotknięcie, o jego stosunkach z aniołami. Ale co by nas najsilniej pociągnęło ku niemu, a co rzeczywiście dziwnym było i cudownym, to potęga jego słowa. Ach, bo jakże był wielki gdy wyrzucał Florentczykom że piją z kubka odrzuconych, to jest że upajają się zepsutymi wodami starożytności pogańskiej; gdy groził mędrcom wydzierającym wiarę biednemu ludowi; gdy się oburzał na lekkomyślnych, którzy nad złoto Bożego Słowa przekładali podły kruszec czcnych Retorów; gdy wydzierając artyście pędzel którym wykończył z dumną radością Madonnę, wołał z oburzeniem: "Jak ty śmiesz mówić, że to jest moja Najświętsza z Betleem? Jak śmiesz tę próżną cielesną nędznicę nazywać matką mego Zbawiciela? moja przezzysta Panna ubierała się zawsze jak biedna i najpokorniejsza, a niebiańska piękność Jej oblicza była jakby odbłaskiem wszystkich skarbów jakie Pan zgromadził w Jej duszy!". To znowu zwracając się do filozofów, rozkochanych aż do bałwochwalstwa w starożytności pogańskiej, wołał: "O bezrozumne, o bezwstydnne doktory! wasza pierś twarda jak kamień, wasze serca jak lód zimne (4) i kiedyż złożycie tę ciężką a nieużyteczną zbroję waszych nędznych argumentów, kiedy się uzbroicie w żywą, prostą wiarę, która ożywia apostołów, tworzy męczenników? Czy nigdy nie zakosztujecie niewymownej słodyczy, jaką się poi dusza wierząca wobec ukochanego Chrystusa (5), tych Boskich pociech, o których świadczą jak najrzewniejsze łzy spływające na widok nieskończonego miłosierdzia Boga? Wierzycie czy nie wierzycie, że w słowie które nam zostawił Chrystus, mądrość Boska wyraża się w najdoskonalszy sposób. Jeśli tak, więc się obejdzie bez mądrości tego świata. Powiadacie że logika i filozofia zdolna jest umacniać w wierze. Jak to? więc najwyższe światło potrzebuje stwierdzenia waszych nędznych kaganków? Przypomnijcie sobie tego filozofa, który na Soborze Nicejskim nieprzekonany rozumowaniem mnóstwa uczonych biskupów a tak łatwo przekonany przez człowieka prostej wiary, rzekł pierwszym: *vobis pro*

*verbis verba dedi*, wam za słowa słowa dałem! Czy nie widzicie owszem jak usiłując umocnić swą wiarę na gruncie umiejętności świeckich, uniżacie ją, upadlacie; zamiast podnieść, rozwielić, spychacie i niweczycie?"

Gdy na koniec lamentując nad niewdzięczną Florencją wołał z boleścią: "Florencjo! zrób ze mną wszystko co ci się podoba, ale ci z Boga powiadam, ty nie zniszczysz mego dzieła, bo to dzieło Pana mego, to dzieło Chrystusa (6). Umrę czy żyć będę, nasienie rzucone w serca musi wydać swe owoce; a jeżeli nieprzyjaciele sprawy Pańskiej są dość potężni by mnie stąd zepchnąć, wyrzucić za mury miasta: ja nie będę cierpieć własną moją boleścią, pójdę na puszcę i tam się schronię z moją Biblią ukochaną, która zawsze da pokój i słodycz mej duszy!" .

Jeżeli – jak to było w sobotę drugiego tygodnia postu, jeżeli Savonarola spostrzegł, że nie zrobił na słuchaczu pożądanego wrażenia, że choć wyczerpał wszystkie groźby, a nie słyszał przecież tego jęku skruszonego serca, wydzierającego się mimowolnie z piersi słuchacza, a potrzebował koniecznie łez – wówczas przerywał nagle – i gdy milczenie zaległo świątynię a lud zdziwiony zwrócił nań oczy, – on załamał na piersiach wychudłe swe dłonie i wołał niezwykłym głosem: "Nie mogę już – nie mogę więcej! Sił mi brakuje! Panie nie zasypiaj na Twym krzyżu a wysłuchaj mnie! *Respice in faciem Christi tui!* Najchwalebniejsza Panno! święci, błogosławieni raju, anioły, archanioły, zastępy niebieskie, proście za mną Pana, aby mnie raczył wysłuchać! Czy nie widzisz o mój Boże, jak się cieszą złośniki – jak żartują z nas? Czy nie widzisz, jak tu się stałem pośmiewiskiem wszystkim – wzgardą i pomiotłem świata? A jam prosił, jam się modlił, widziałeś ile łez wylałem, słyszałeś jęki mej duszy! Cóż się stało z Twoją opatrnością, z Twoją dobrocią? Gdzież Tve obietnice? Panie czy już nie spojrzysz na mnie? O spojrzj! *Respice in faciem Christi tui!* Nie odwłócz dłużej! Nie pozwalaj by niewierny mówił: A gdzież jest teraz Bóg jego? Gdzie jest Bóg pokutujących i poszczących? Wszak Ty widzisz jak złośniki z dnia na dzień stają się coraz gorszymi; wyciągnij prawicę! pokaż Twą potęgę!... Nie wiem już co mówić – nie mam słów – mam tylko łzy!... Patrz Panie jak łzy moje modlą się Tobie, ja nie mówię, żebyś mnie wysłuchał w moc mych zasług! wysłuchaj przez miłość dla Twego Syna! *Respice in faciem Christi tui!* miej litość nad biedną Twoją owczarnią! Czy nie widzisz jej udręczeń, czy nie widzisz jej boleści! Czy nie kochasz jej mój Boże! Czyś Ty nie dla niej się wcielił! Czy Ty nie dla niej byłeś ukrzyżowany, czy nie za nią Ty umarłeś? Jeśli prośby mojej nie wysłuchujesz – to mi odbierz to życie! Ale cóż



Ci winna Twa owczarnia? Ona nic nie winna Tobie, ja tylko jeden – ja grzesznik! Ale Ty nie patrz na me nieprawości – patrz raczej na miłość Twoją – na Twe serce, na miłosierdzia Twojego wnętrzości! Miłosierdzia, litości! mój Boże!...".

W końcu osłabł – opuścił dłonie – głowa opadła na piersi – a wielka świątynia trzęsła się jękiem i płaczem zgromadzonych!

## II.

Rządził podówczas Florencją Wawrzyniec Medicis. Savonarola trząsł się na samo wspomnienie tego nazwiska. "To oni popsuli swym złotem biedny lud Florencji", powtarzał często i w samej rzeczy miał słusność. Rządy Medyceuszów z bogactwem i świetnością zewnętrzną o coraz smutniejsze ubóstwo ducha przyprawiały ludność florencką.



Raz gdy Savonaroli wybranemu na przeora u Św. Marka, radzono by poszedł złożyć swe podziękowanie wielkiemu księciu, on oburzony zapytał: "A to po co?".

– Zrobiono waszą wielebność przeorem.

– Któż mnie zrobił przeorem, Bóg czy Wawrzyniec? Bóg, wszak prawda? Zatem nie pójdę do pałacu.

Innym razem Wawrzyniec przybył do klasztoru: jeden z braci zapukał natychmiast do drzwi Savonaroli. "Czego żądasz kochany bracie?" zapytał przeor.

– Ojczy! bardzo znakomita osoba w tej chwili weszła do naszego klasztoru.

– Imię tej osoby?

– To sam Wawrzyniec Medyceusz.

– Przyszedł się modlić zapewne, rzekł przeor jak najobojętniej, niech więc odprawia swoje nabożeństwo, nie chcę żeby mu przerywano.

"A przecież ja go koniecznie muszę widzieć i mówić z nim", rzekł raz Wawrzyniec do ulubionego swego Angelo Politiano. W tym celu rozkazał swemu sekretarzowi złożyć w skarbnę klasztorną ogromną ilość złotej monety. Gdy niedługo potem braciszek otworzył skarbnę krzyknął zdumiony i pobiegł do przeora z oznajmieniem tego odkrycia: "Tylko jeden książę i to książę taki jak Medyceusz, mógł podobną zrobić jałmużnę".

A Wawrzyniec mówił u siebie: "Sądzę przecież, że przeor rad nie rad, przyjdzie z podziękowaniem".

Ale się bardzo omylił. Hieronim bowiem biorąc sztukę po sztuce mówił: "To na potrzeby naszego klasztoru, to dla ubogich Świętego Marcina, to na Msze święte za zbawienie dającego"; – i więcej ani słowa – nie wspomniał nawet imienia wielkiego księcia.

Widzieliśmy go dotąd jako wielkiego artystę pod względem słowa: "Jako mówca, mówi autor historii Leona X, był on nadzwyczajnym zjawiskiem wśród swego wieku, jednym z najznakomitszych, jacy kiedykolwiek istnieli". Wszakże wymowa jakkolwiek potężna nie potrafiłaby nam jeszcze wytłumaczyć tej niesłychanej przewagi, jaką osiągnął nad ludem Florencji. Machiawel nazywa go człowiekiem wielkiej nauki, zdolności i odwagi. Ale Savonarola gdyby się był radził tylko swych zdolności, mógłby był wybrać każdy inny stan, jak wybrał stan zakonnik i mógłby był równie zręcznie władać dłutem jak piórem, równie potężnie pędzlem jak słowem. Gdyby był chciał, blaskiem uczoneści mógłby był przyćmić Ficina, sztuką retoryczną stanąłby wyżej niż Angelo Politiano, w poezji wzniosłby się nad Sannazara; zgoła mógłby był przenieść wszystkie znakomitości pod względem nauki i sztuki jakie podówczas otaczały tron Medyceusza. "Nie znam, mówi znakomity Rio, nie znam bohatera historii,

którego by imię równie jak imię Savonaroli przeszło do potomności w piękniejszym orszaku mężów pod każdym względem znakomitych i słynnych. Zaledwie można uwierzyć, że to wszystko odnosi się do osoby prostego mnicha, co nam o nim dzieje powiadają, kiedy widzimy jak się około niego skupiają filozofowie, poeci, architekci, malarze, rzeźbiarze, ofiarując mu się z zapalem za proste narzędzia do skutecznego zamierzonej przezeń wielkiej reformy społecznej".

Prócz tego Savonarola miał wielką odwagę proroka. Wobec królów mówił językiem, jakim by się nikt inny mówić nie považył; a królowie nie umieli nawet stawić oporu silnej woli ubogiego mnicha i byli mu posłuszni jak każdy z ludu.

Kiedy Karol VIII jako zwycięzca wszedł do Florencji, wszystko drżało – wszystko płaszczyło się przed nim, tylko nie Savonarola. Z powodu jakiejś gwałtownej potrzeby nałożył król na miasto kontrybucję wynoszącą sto tysięcy dukatów złotem; kwota miała być złożoną w przeciągu 24 godzin, w przeciwnym razie po upływie tego czasu miasto miało być wydane na łup miecza i ognia. Godziny ubiegały, kupcy nie chcieli ani dać ani pożyczyć, trwoga co chwila stawała się okropniejszą, tłumy przebiegając ulice jękiem rozpaczony napełniały miasto, zewsząd wznosił się jeden tylko krzyk: *misericordia! misericordia!* gdy nagle ktoś z tłumu zawołał: "do brata Hieronima!" a lud powtórzył jednogłośnie – do brata Hieronima! i rzucił się tłumnie ku bramie klasztornej.

W chwilę potem Savonarola w towarzystwie dwóch braci pospieszył do mieszkania króla. Ale straż pałacowa ani słuchać nie chciała i stanowczo odepchnęła mnicha. Savonarola odprawił braci, a sam wszedł do kościoła Santa Maria Novella, rzucił się na ziemię, a po chwili gorącej modlitwy, wziął krzyż z zakrystii, ukrył go pod suknią i udał się sam do mieszkania króla.

Tym razem był szczęśliwszy: bez najmniejszego oporu pozwolono mu stanąć przed Karolem VIII. Mnich i król znaleźli się razem sam na sam. Savonarola odsłonił habit na piersi, pochwycił za krucyfiks i zbliżając go z wolna przed oczy Karola, rzekł głosem majestatycznym: "Królu! czy znasz ten obraz? to obraz Chrystusa, który umarł za Ciebie, umarł za mnie, umarł za nas wszystkich na krzyżu, i który umierając przebaczył swym katom. Jeżeli mnie nie wysłuchasz, usłuchasz przynajmniej Tego, który mówi przez usta moje, który stworzył niebo i ziemię, wysłuchasz Króla królów, dającego zwycięstwo

swym ulubieńcom, ale karzącego swych nieprzyjaciół, gruchoczącego bezbożnych. On Ciebie upokorzy i jak proch ciśnie Ciebie i twoich pod stopy nieprzyjaciół, jeżeli nie zaniechasz twoich morderczych zamiarów, jeżeli jak powiedziałaś w popiół obrócisz to nieszczęśliwe miasto gdzie tyle sług Bożych, tyle biednych, niewinnych dzień i noc jęczą i płaczą. Ich łzy rozbroją majestat mojego Boga, ich łzy będą potężniejsze jak ty i twoje zastępy! Bo cóż znaczą w obliczu Pana liczba i siła? Czy znasz ty historię Sennacheryba? Czy wiesz jak Mojżesz i Jozue nie potrzebowali więcej nad kilka słów modlitwy by tryumfować nad nieprzyjacielem? przebaczasz czy nie? jeżeli nie przebaczasz my natychmiast udamy się do modlitwy. Czy przebaczasz? pytam Cię".

Kończąc te słowa dominikanin miotał coraz gwałtowniej przed samymi oczyma Karola obrazem Chrystusa. Król chciał odwrócić głowę, bo ten obraz palił jak ogień jego oblicze, ale w końcu rozbrojony, zwyciężony, dał znak przebaczenia. Savonarola natychmiast oznajmił ludowi skutek swego poselstwa, a do bogatych wołał: "przynieście chleba, wina i odzieży dla tego biednego ludu, cierpiącego głód, pragnienie i zimno".

Tak w jego historii wszystko jest cudowne. Po wypędzeniu Medyceuszów Florencja potrzebowała nowego pana, bo jak mówił Machiawel: Florencja nie miała nawet idei republiki. Lud potrzebował widowisk, muzyki, nie mógł żyć bez koni i karnawału. Jakimkolwiek bądź sposobem, żądom jego trzeba było koniecznie zadosyć uczynić: ale na to potrzeba króla, a temu królowi kto i jak przeszkodzi pójść prosto drogą tyranii? Florencja rozwiązanie tego trudnego zadania powierza znowu bratu od Św. Marka.

Savonarola zamyka się na dni kilka w swej celi, pisze konstytucję dla Florencji, która potem odczytana przezeń w katedrze, wobec ludu i magistratu zostaje przyjętą i zatwierdzoną. Od tej chwili, przeor Św. Marka jest razem kapłanem, magistratem, sędzią i prawodawcą. A w tym wszystkim jakże godny podziwienia. Oto ukazuje się na ambonie by prosić Boga o litość nad tym ludem Florencji niechającym się nawrócić i woła:

"O Italio! o księżęta Italii! O prałaci włoskiego kościoła, jakżebym pragnął aby was Bóg tutaj przede mną zgromadził; jakżebym pragnął wam wszystkim powiedzieć, że nie ma innego ratunku, krom szczerego nawrócenia. A ty Florencjo! Czy nie pamiętasz jak tobie zapowiadałem, że w proch upadną twoje wielkie warownie, że runą twe wielkie mury, a Bóg pochwyci konia zwycięzcy za uzdę i sprowadzi go tutaj? Wierz o wierz mi, że na próżno się opierasz na twych wielkich skałach i wysokich murach! Ja tobie mówię Italio,

że dla ciebie jedynym środkiem ocalenia się jest szczere nawrócenie do Pana. I ty Florencjo, ty byś mi przecie powinna wierzyć! czemu nie wierzysz? O proszę! Czyń pokutę, zaklinam cię; inaczej biada tobie, biada tobie Florencjo!"

Florencja nie usłuchała jeszcze. To miasto zmysłowych uciech, ziemskich rozkoszy, nie chciało ani pościć, ani pokutować, trwało zacięcie w swoim pogaństwie. Hieronim przecie nie tracił odwagi, nie ustawał prosić, zaklinać i grozić, a kiedy wejdzie do celi, to natychmiast ciska się do stóp krzyża gdzie dawniej znajdował tyle pociechy, tyle natchnień poetycznych, świętych, modli się znowu tą modlitwą przenikającą niebios, modli się tą płonąca modlitwą miłości niczego nie żądającej dla siebie, wszystkiego dla Boga i bliźnich, tą modlitwą spływającą łzami, opasującą podnózek tronu Bożego, tą modlitwą której Bóg właśnie dlatego że wszechpotężny nie umie się oprzeć, do której sam raczył ośmielić człowieka... i nagle porwał się jakby w sile młodzieńczego wieku a za godzinę już wołał z katedralnej mównicy (7).

"O Florencjo niewdzięczna! o niewdzięczny ludu! niewdzięczny względem twego Boga! czyniłem dla ciebie czegom nie uczynił dla mych braci ze krwi. Oni mnie błagali przez listy, bym się wstawił za nimi do jednego tylko z książąt a jam i słowa nie wyrzekł. Dla ciebie jam poszedł do króla Francji, dla ciebie popadłszy w ręce jego żołdactwa rozumiałem że popadł w piekielne głębiny, dla ciebie odważyłem się mówić do króla jak mówię do każdego z was. Owszem, dla ciebie jam mu powiedział, czego bym nie śmiał powiedzieć tobie, tobie Florencjo! on przecie słuchał mnie bez gniewu. A za to com uczynił dla ciebie zyskałem nienawiść zakonnych i świeckich – ale cóż to znaczy? Dla ciebie, Florencjo! co to znaczy? Nawróć się tylko, o nawróć się ty! – zrób ze mną com ci powiedział: ukrzyżuj mnie, ukamienuj, tylko się nawróć: zabij mnie, ja umrę szczęśliwy, byleś mnie tylko usłuchać chciała. Ja wszystko czynię dla ciebie, bo ja cię kocham, ale kocham aż do szaleństwa, jam się stał głupim dla ciebie. O mój Boże! O mój Jezusie ukrzyżowany! tak jest, jam się stał głupim dla tego ludu: przebacz to Panie, o przebacz!"

Płacz ludu zlał się w jeden wielki jęk. Florencja była zwyciężoną, usłuchała głosu ojca; we łzach czyniła pokutę. Nawrócenie było tak wielkie, tak nadzwyczajne, że go niepodobna wytłumaczyć po ludzku. Zdawało się, że to miasto wróciło do czasów pierwotnego chrześcijaństwa (8), tak wszystko podnosiło wiarę, żywiło pobożność. Wieczorem ku kościołowi szły długie procesje, śpiewając po drodze z bojaźni by roztargnienie lub myśli mniej pobożne nie napadły na serce. Dziwne to było śpiewanie, rzekłbyś że ci ludzie



podsluchali aniołów. Savonarola oczyścił pieśni z słów świeckich, z melodii mniej pobożnych (9); z kościołów powyrzucił bez miłosierdzia wszystko co mogło czyste serce skazić, wszystko co nie tchnęło prostotą i świętością. Po malarzu wymagał, by się modlił gorąco przed rozpoczęciem dzieła, by dla niego w niebie szukał ideału; bo jak mówił nie ma piękności bez światła a światła nie ma bez Boga, bo piękność to transfiguracja, to zbliżenie się do Boga, więc poza widzialnym tym światem szukać jej trzeba w samej esencji Bożej.

W młodzieży, tej niegdyś hałaśliwej, rozpustnej, nieujętej młodzieży znalazł najpotężniejszego działacza i cudów z nią dokazywał. Ustanowił stowarzyszenie młodych ludzi z różnych klas społeczeństwa, a kto chciał być jego członkiem musiał zachować z szczególniejszą gorliwością przykazania Boskie i kościelne, spowiadać się co miesiąc i komunikować, oprócz tego być obecnym co niedziela i święta na Mszy Świętej, na kazaniu, nieszpórach; unikać złych towarzystw, gier, widowisk, maszkarad, nosić się skromnie, nie czytać romansów, nie bywać nigdy na koncertach ani na publicznie odbywających się ćwiczeniach akrobatycznych. Młodzież mimo tych twardych warunków tłumnie się cisnęła około ojca, uważając go za jakąś nadziemską istotę; rzeczpospolita chrześcijańska za jej pośrednictwem rozwijała się i rosła w niesłychany sposób, a kiedy się pomyśli, że ten zapał trwał i wzrastał przez lat 7, że potrzeba było mówić osobno do mężczyzn, kobiet i dzieci, bo katedra wszystkich razem pomieścić nie mogła; że działanie wciąż usiłowali zniweczyć liczni i groźni nieprzyjaciele, wtenczas nie wiedzieć co pierwiej podziwiać w Savonaroli, czy tę niewyczerpaną płodność ewangelicznego mówcy, czy łatwość z jaką się dusza jego wznosiła ponad ciągłe burze, czy tę nadludzką ufność że Bóg sam stanie obrońcą swojej świętej sprawy! Nad każdą częścią miasta i nad każdym zakładem według ustawy Savonaroli czuwał osobny przełożony, a najważniejsze stanowisko zajmowali tak zwani inkwizytorowie, czyli nadzorcy.

Inkwizytor taki w każdą niedzielę po nieszpórach przebiegał ulice, zabierał kości, niszczył karty, przerywał wszelkiego rodzaju gry; w razie oporu mógł wezwać komisarza ustanowionego szczególnie w celu niesienia pomocy w jego czynnościach. Jeżeli po drodze zdarzyło mu się napotkać młodą, zalotną panienkę, ubraną z pewnym rodzajem kokieterii, stawał natychmiast przed nią, a chwytając za rękę, mówił: "W imię Jezusa Chrystusa, Króla tego miasta, w imię Panny Maryi Jego Matki, w imię świętych aniołów wzywam cię do bezzwłocznego złożenia tych próżnych świecideł – inaczej ściągniesz na siebie gniew nieba". I dość na tym. Biedne dziewczę zawstydzone, zarumienione, nie rzekłszy ani jednego słowa na swą obronę, wracało natychmiast do domu i

zmieniło ubiór, a inkwizytor szedł dalej swoją drogą od domu do domu i pukał do drzwi lichwiarzy, bankierów i kupców, wołając wszędzie: "Oto jestem, oddajcie mi wasze przekleństwo, to jest: wasze karty, stoły gier, harfy, narzędzia świeckiej muzyki, wasze proszki, farby, pachnidła, zwierciadła, sztuczne włosy, fryzury – oddajcie to w imię Boga i Najświętszej Panny Maryi". Jeżeli pani domu przynosiła zaraz te przedmioty światowej próżności, inkwizytor mówił: "bądź błogosławiona!". Jeśli odmówiła odchodził, a za sobą zostawiał przekleństwo. Ale to ostatnie rzadko się bardzo trafiało, bo panie zwykle oddawały wszystko, często nawet aż do najulubieńszych klejnocików. Po jakimś czasie klasztor Świętego Marka zamienił się jakby w orientalny bazar; można w nim było widzieć zebrane razem wszystkie próżności, wszystkie błyskotki światowe: neapolitańskie pomady, i florenckie pachnidła, i weneckie zwierciadła, i cypryjskie proszki, stroje, peruki, zgoła cały rynsztunek ówczesnej elegancji.

Savonarola postanowił zrobić z tych wszystkich mamideł światowych wielką publiczną ofiarę na cześć Chrystusa. – Z drugiej strony miał na celu obudzenie w sercach ludu florenckiego tym silniejszej i stalszej wzdąży dla wszystkiego co tylko mogło być zawadą w rozwijaniu Królestwa Bożego. Na *Piazza di Signori* kazał postawić maszt wysokości 30 sążni, około którego urządzono 8 piramid, każda po 4 piętra. Na pierwszej porozkładano cudzoziemskie mody obrażające uczciwość, na drugiej portrety i posągi pięknych kobiet Florencji, oraz wszelkie dzieła wykonane pod wpływem odrodzonego poganizmu, na trzeciej narzędzia gier, na czwartej wszystko co wchodziło w skład światowej, zmysłowej muzyki, na piątej wszystko co mogło służyć do sztucznego upięknienia cery lub włosów, na szóstej dzieła dawnych i nowszych poetów erotycznych, na siódmej i ósmej wszelkie przybory karnawałowe, a na samym szczycie masztu ohydną i przedrzeźniającą postać karnawału.

O 10 godzinie z rana wzdłuż ulic Florencji wyszła procesja ku miejscu ofiary. W dwóch wielkich rzędach szły dzieci przybrane w białe sukienki i wieńce oliwne – każde z nich niosło krzyż czerwony – a na przemian śpiewały hymny układu Savonaroli; – dziecinne głosy mieszały się harmonijnie z głosem grających dzwonów. Jakaś święta atmosfera otaczała ten prześliczny orszak, zdawało się że niebo zstąpiło na ziemię. Oczy wszystkich pełne były łez, serca pełne błogosławieństw, odsłonięte czoła schylały się na widok Najświętszej Dziecinki, cudnego arcydzieła Donatella, na widok malutkiego Jezusa spoczywającego na złotym łożu, błogosławiającego jedną rączką tłumy, a drugą

wskazującego na narzędzia swej męki: krzyż, cierniową koronę i gwoździe... Nagle w niewielkiej odległości od placu ucichło wszystko, jeden z braci zaintonował hymn pełen świętego oburzenia przeciw szaleństwu karnawałowemu, a wszyscy krzyknęli razem: niech żyje Jezus!

Na dany znak, czterech członków konfraterni z czterech stron placu podłożyli ogień: miejsce było zasłane słomą, pakułami i prochem – więc w jednym okamgnieniu płomień ogarnął maszt i piramidy, potwór karnawałowy runął z wielkim trzaskiem i spłonął wśród swoich przyborów, wśród odgłosu trąb i huku moździerzy; pogaństwo było zwyciężone, lud z radością wołał: Niech żyje Jezus! a Savonarola rozesłany u stóp krzyża korzył się, modlił, błagał i dziękował.

### III.

W początkach swego reformatorskiego zawodu Savonarola, wielki ulubieniec ludu, miał licznych, groźnych i otwartych nieprzyjaciół; później kiedy wpływ jego wzrósł do najwyższej potęgi, kiedy się stał wyrocznią Florencji, zastęp ten bardzo się przerzedził, a resztki widząc swą niemoc wobec ogromnej większości współobywateli, kryła się z zawiścią pokątnie tylko zgrzytając na wspomnienie mnicha. Ale ta zawiść im głębiej ukryta tym się straszniejszą, tym zaciętszą stawała. Gorliwość w mnożeniu nieprzyjaciół na zgubę Savonaroli wkopywała się wszędzie, gdzie tylko trafiła na grunt zepsuty i znikczemniony, a tak była zajadłą, że niczego nie zaniedbywała co tylko posłużyć mogło do przyspieszenia piekielnej zemsty.

Kto najzarliwiej w celu tej zemsty pracował? starcy pogrzybiali wśród rozpusty, znikczemnieni w ohydnych nierządach, którzy opierając się powszechnemu prądowi nawrócenia coraz srożej czuli się piętnowanymi; – profesorowie pogańskiej literatury i filozofowie śpiewający, tańczący u stóp posągu Platona jak za czasów Porfira i Plotyna, których głos mnicha zepchnął w rząd prostych komediantów. Żli księża i mnichy ścigani całą potęgą słowa tej żarliwej, czystej i odważnej duszy, a nad wszystkich kupcy, bankierzy i lichwiarze, ludzie srebra i złota, których serca nic a nic rozbroić nie mogło, których owszem każdy postęp zdobyty dla sprawy Królestwa Bożego bolał i palił, a tym samym rozjątrzał i żądzę zemsty do najwyższego stopnia podnosił.

Savonarola ustanawiając bank miłosierdzia i zachęcając wszystkimi siłami do składania w nim kapitałów, w ogromny kłopot wprowadził ich interesy.

Savonarola niwecząc smak do rzeczy zbytkowych, wniwecz obracał ich spekulacje; Savonarola zaprowadzając surowość w życiu zewnętrznym, cios niemały zadał ich handlowi; Savonarola odrywając serca ludu od uciech ziemskich uczynił go niezależnym od ich woli; Savonarola porywając dusze i wznosząc je do wysokości najżarliwszej pokuty i zapału dla sprawy Królestwa Bożego, wyrywał je ze szponów tych wcielonych szatanów, mieszał ich rachuby, zawodził ich nadzieje, ohydzał ich w oczach pokutującej, rozmodlonej, uduchownionej Florencji!... Tyle im zawinił i czyż mu mogli przebaczyć? oni, z pod których wysunął grunt ziemskiego szczęścia, a którym nic wyższego nie dał w miejsce tego szczęścia, bo nic przyjąć ani zrozumieć nie chcieli! Tworzą więc pomiędzy sobą tajny a okropny związek, sięgający aż do Rzymu, i tam przygotowują zgubę znienawidzonego mnicha. Kazania Savonaroli zwań niebezpiecznymi deklamacjami *najburzliwszego mnicha*, oskarżają go o szalone zamachy, o nieograniczoną pychę, *nie oszczędzającą nawet najwyższej głowy Kościoła*, miotającą obelgi na życie najdostojniejszych prałatów, a po ośmiu latach takich intryg, kłamstw i szatańskich machinacji sprowadzają piorun na głowę wielkiego reformatora.

W samej Florencji dwie wielkie potęgi stają na czele tej ligi – pierwszą stanowi zakon tak zwany przez Savonarolę *czarnych*, to jest augustianów i franciszkanów – drugą arcybiskup florencki na czele swej kapituły, z wyjątkiem kilku zacnych i świątobliwych prałatów.

Bo do pierwszych nieraz Savonarola był mówił: "Kto wy jesteście? wy! którzy się śmiecie mieszać pomiędzy święte zastępy, pomiędzy czoło rycerzy Chrystusowego Kościoła? kto wy jesteście? wy! co się podszywacie pod imię świętych sług Bożych, aby to imię pogańskim życiem bezcześcić; wy! co przysięgacie pokorę, a o tyle karki przeciwko sprawie Najpokorniejszego bez miary jeżycie! wy co ślubujecie dozgonną czystość, a rozwolnieniem i rozpustą swoją ośmielacie światowych do gwałcenia jej praw; wy! którzy obowiązując się najuroczystszy przyrzeczeniem do życia w zupełnym ubóstwie, napełniacie się dobrami tego świata i nie możecie niczym zasycić waszego łakomstwa? kto wy jesteście? wy co się stawiacie na czele złoślików aby zniweczyć dzieło Boże wśród Bożego ludu? Zwijcie się raczej od ojca waszego szatana, bo jaki związek ma z życiem waszym imię tych Świętych Ojców, którzy wzięwszy na się krzyż Chrystusa, nie żyli innym uczuciem tylko uczuciem świętej, czystej, pokornej, gardzącej światem miłości; tej miłości od której nic ich oderwać nie mogło, a która ich serca od wszystkiego odrywała by je zupełną własnością Bożą

uczynić; tej miłości smutnej, bolejącej wobec obrazu Chrystusa, a nie posiadającej się z wesela wobec dusz podnoszących się z błota nieprawości, wracających do Chrystusa; tej miłości jasnej i płomiennej, która z cichego ich zakątka rozlewała jasność Bożą na całe miasta i kraje, topiła lody niewiary i grzechów, ocieplała dusze zubożniałe, goiła serca zranione, ożywiała zmartwiałe boleścią albo rozpaczą!... pod święte imiona mężów tej wielkiej miłości jak się śmiecie podszywać nędzne samoluby?"

A w katedrze, wobec arcybiskupa, prałatów i kanoników nieraz z wielkim oburzeniem wołał: "Gdzież to ja jestem o mój Chrystusie? Gdzie jestem o Ty przeczysta Matko Pana mego? Jest ci to Twoja świątynia, czym też zabłądził do jakiej pogańskiej bóżnicy! Tyż to o Zbawicielu, zwycięzco bogów pogańskich! Ty, coś w proch obrócił pyszne ich bałwany, mieszkasz w pośród tych ścian pokrytych obrazami pogańskich sprośności, Tyż to masz się nachylać najczystszym Twym sercem ku tym śpiewom, ku tym dźwiękom, które sobie wydobywa szatan z wytężonych strun wszystkich żądz cielesnych? Tyż to się otaczasz tą światową pompą, która jest najzelżywszym urąganiem Twojej cichości, Twojej pokorze, Twojej cierniowej koronie, Twemu krzyżowi! O Zbawicielu! o Królu! jak Cię mam przeprosić za zelżywość taką? i od tych których Ty postawiłeś na świeczniku, by blaskiem swojej świętości do stóp Twoich wszystkich schylali, wszystkich składali w miłej ofierze jednej, jedynej miłości!" (10).

W Rzymie też, w Rzymie podówczas bardzo nieszczęśliwym z powodu licznych a coraz smutniejszych nadużyć i nierządów rodziny Borgia i jej stronników, nieprzyjaciele Savonaroli znaleźli żywioł odpowiedni swym zamiarom. Rodzina ta otaczając tron papieża Aleksandra VI wciąż mu podsuwała skargi i zażalenia nadpływające bez ustanku z Florencji. Z drugiej strony mnich pewien z klasztoru augustianów florenckich Fra Mariano di Genazzano, każąc wobec świętego kolegium za każdą sposobnością rzucał cień na wzniosłą postać wielkiego karciciela. On do zawiści, jaką żywił przeciwko Savonaroli z całym swym zakonem, dodawał zawiść osobistą: bo go dręczyła wyższość dominikanina pod względem wymowy i głębokiej znajomości Pisma; a tę zawiść do tego stopnia posunął, że raz zwracając się ku papieżowi śmiało wołać zuchwale: *Abscinde, abscinde hoc monstrum ab Ecclesia Dei!*

Przyłączmy do tego rozdwojenia zaszłe w samym rządzie Florencji. Savonarola był duszą najpotężniejszej partii tego rządu tak zwanych Frateschi, złożonej z ludzi wiary i wielkiego serca. Fr. Vallori i Saderini naczelnicy tej



partii nic nie przedsiębrali bez poprzedniej rady dominikanina. Ale przeciw Frutesch'om powstały partie mniej więcej działające w widokach własnych, nie zaś dla dobra rzeczypospolitej. Tak zwani *Arrabiati* (zaciekli) ludzie młodzi, trwoniący majątek i zdrowie dla dogadzania swym żądom, oraz *Bigi* (partia szarych) chylący się ku formom monarchicznym i żartujący z objawień Savonaroli, knuli potajemnie spiski na korzyść wygnanego Piotra de Medicis, jedni by dogodzić swej dumie, drudzy by tym sposobem podnieść zrujnowane swe majątki (11).

Wypadek niespodziewany pogorszył stanowisko dominikanina i przyspieszył rozwiązanie wielkiego dramatu.

Piotr Medicis ośmielany potajemnie przez przychylne sobie partie postanowił próbować szczęścia. W miesiącu kwietniu 1497 r. z garstką jazdy pod dowództwem Alviana ruszył ku Florencji. W bliskości Tavernelli na szesnaście mil od miasta skutkiem gwałtownych deszczów zmuszonym był wstrzymać swój pochód, tymczasem wieśniak pewien pobiegł do Florencji ubocznymi ścieżkami i przestrzegł miasto o grożącym niebezpieczeństwie.

Savonarola był właśnie na modlitwie, kiedy do klasztoru wpadł kanonik Benivieni, jeden z najgorliwszych jego przyjaciół, całą swoją poetyczną duszą przywiązany do partii Frateschi.

– Co to jest? zapytał Savonarola.

– Medyceusz jest w bramach Florencji, odpowiedział przerażony kanonik.

– I cóż stąd? rzekł Hieronim, nie ruszając się z miejsca modlitwy, *modicae fidei, quid dubitasti? Nisi Dominus custodierit civitatem, frustra vigilat qui custodit eam* – ale idź i powiedz tym, przez których Pan rządzi, że ja się modłę za miasto, a Pan miłosierny raczył to sprawić, iż Medyceusz dojdzie tylko do bram miasta, i ani jednego kroku dalej.

Historyk dodaje: "Wypadek sprawdził proroctwo" (12).

Piotr bowiem o godzinie 3 rano już był w klasztorze di San Gaggio, a ze wschodem słońca stanął pod bramą Gattolini; ale brama, dzięki czujności Pawła Vitelli, była zatarasowaną i silnie strzeżoną przez oddział artylerii.

Piotr cofnął się natychmiast i z całym swym zastępem zbiegł do Sieny. – Cała ta komedia przecież zamieniła się w dramat i zakończyła się krwią.

W dwa miesiące bowiem po tym wypadku schwytano i osadzono w więzieniu niejakiego Lamberta dell'Antella, którego częste wycieczki z Rzymu do Sieny i ze Sieny do Rzymu wprawiły u rządu w wielkie podejrzenie. Antella zagrożony torturami odkrył imiona spiskowych, wskutek czego uwięziono natychmiast Bernarda del Mero gonfaloniera Florencji, Mikołaja Ridolfi, Wawrzyńca Tornabuoni, Jana Cambi i Giannozo Pucci, członków partii Arrabiati i Bigi. Rzeczą była niezmiernej wagi, sprawiedliwość szła szybko; śledztwo w kilku dniach skończone i wyrok śmierci zatwierdzony. Jeden tylko ratunek został nieszczęśliwym to jest odwołanie się do wielkiej rady; ale Frateschi a zwłaszcza Valori przerażony niebezpieczeństwem i chcący zdusić stanowczo spisek lęgnący się w łonie samego rządu, wszelkie odwołanie się uczynił niemożliwym. Grande Consilio było dziełem Savonaroli, do niego więc uciekają się rodzice dwóch potępionych Cambi i Pucci, u nóg jego błagają o litość dla swych synów, a łzy matek daleko żywiej przemawiają do serca prawodawcy-mnicha niż wszystkie kombinacje polityczne. Czuł się człowiekiem, chrześcijaninem, kapłanem, czuł się mężem stanu i reformatorem, ale w myśl i według serca Chrystusa chcącego podnieść ludzkość nad jej zepsutą naturę, nie przeciw naturze; czuł wagę i świętość bóleści i łez macierzyńskich, i wzruszony, zwyciężony pobiegł mimo spóźnionej pory by wstrzymać fatalny wyrok; ale niestety już było za późno, bo właśnie w tej samej chwili spadło pięć głów konspiracyjnych, a świadkami tej krwawej egzekucji były tylko ściany więzienia i nieubłagany Vallori (13).

Nazajutrz rano za zgodną wszystkich uchwałą pięć te głów wystawiono na widok publiczny. Oburzenie i zgroza były powszechne. Tu i owdzie pokątnie zrazu, a potem coraz jawniej powstawano przeciw okrucieństwu mnicha, a śladów krwi pięciu spiskowych poszukiwano na białej jego sukience. Lud słuchał i może niezupełnie wierzył, ale wielka postać Savonaroli już mocno w jego oczach przyciemniała: u jednych był to cień podejrzenia, u drugich zawodu, u innych zupełnego potępienia. – Lichwiarze, bankiery, kupcy, *compagnaci, arrabiati, bigi*, źli księża i rozpasane mnichy, wielcy wikariusze i arcybiskupi przyklasnęli w ręce, a echo tego poklasku rozlegało się u stóp tronu papieskiego.

Oskarżono go o rozlew krwi niewinnej, o zuchwałę wykrzykniki przeciw Rzymowi, o odgrywanie roli proroka, o szalbierstwo, obrazę wstydu i prawdy, o potworne błędy przeciw wierze katolickiej. Papież wciąż niepokojony zawezwał Savonarolę do Rzymu.

Na nieszczęście dominikanin był podówczas złożony ciężką i niebezpieczną chorobą, a nie mogąc zadość uczynić rozkazowi Aleksandra odpisuje mu tylko: "Odebrałem list Waszej Świątobliwości z uszanowaniem na jakie zasługuje, świadczy on o wielkiej gorliwości jakiej serce Waszej Świątobliwości pełnym jest dla sprawy Kościoła i dla zbawienia dusz. Ale obecnie tak jestem osłabiony i cierpiący, że bez narażenia się na niebezpieczeństwo śmierci nie mogę pospieszyć, by tłumaczenie się moje złożyć u nóg Waszej Świątobliwości".

Nieprzyjaciele chwytają za sposobność i wymówkę kładą na karb nieposłuszeństwa. Wskutek tego Savonarola odbiera stanowczy zakaz mówienia w kościele – a jakkolwiek *zakaz ten nie przytaczał powodów* (14), uszanował go przecież i zamilkł. Tego właśnie było potrzeba chytrym intrygantom. Obietnicami i złotem zyskują sobie stronników wśród samych duchownych, a rzecz tym była łatwiejsza, że źli duchowni nienawidzili mnicha, który był dla nich jakby uosobionym wyrzutem sumienia i groźbą. Jednocześnie z kilku ambon, zwłaszcza franciszkańskich i augustiańskich powstają krzyki na zbrodnie dominikanina. Tymczasem po ulicach na słabych i łatwowiernych czyhają inni apostołowie z pieniędzmi w kieszeni, z perswazją na ustach, jakoby było niezawodnym faktem, że mnich Savonarola był oczywistym *szalbierzem, heretykiem, odszczepieńcem, wcielonym szatanem*, jakoby nawet odkryto pewne machinacje na zgubę ludu, której główną sprężyną była nienasycona pycha dominikanina. Lud z początku zdziwiony, osłupiały, niezupełnie wierzył; tłumy pobiegły pod klasztor św. Marka; żądano by on sam wystąpił i w sprawie swojej przemówił – ale żądano na próżno. Hieronim zamknięty w swej celi, rozesłany u stóp krzyża, modlił się z serca ściśniętego wielką boleścią, modlił się za lud biedny, pozbawiony pokarmu słowa, wydany na łup złoślików, za ten lud który tak kochał, którym wypełnił swą wielką duszę jako wielkim darem Boga dla sprawy samego Boga!



Pewnego poranka po burzliwej bardzo nocy zapukano do izby Savonaroli, był to ulubiony jego Fra Benedetto: przyszedł ze łzami błagać aby wystąpił publicznie w własnej obronie, wystawiał mu nieszczęście ludu poczynającego coraz mocniej wierzyć rozpuszczanym wieściom, błagał, zaklinał; ale Savonarola wciąż się zastawiał surowym zakazem papieża.

– Nie mogę mój bracie, nie mogę, powtarzał z boleścią.

– Ale Stolicę świętą będziesz mógł przebłagać, a tu każda chwila zwłoki grozi nowym niebezpieczeństwem – pamiętaj Ojczyźnie czym była Florencja nim cię Bóg zesłał do niej jak swego proroka, swego anioła, swe miłosierdzie. Pamiętaj jak Bóg przez ciebie wielkie dla niej zdziałał cuda, jak ją podniósł z nędzy i plugastwa, jak przez ciebie o lud jej walczył z księżciem ciemności! – Dusza jej przez ciebie jak ptaszek z sieci złośliwych wyrwana, a dziś, czy podobna byś ją zostawił samej sobie na – widoczną zgubę.

Hieronim dłońmi twarz swoją zasłonił, łzy płynęły obficie po wychudłym i bladym jego obliczu, serce jego ledwie nie pękło z boleści.

– Słuchaj Ojczyźnie, mówił jeszcze Benedetto, wszak nie będziesz mówił jak dawniej, jako apostoł Chrystusa, skoro ci mówić zakazano; odezwiesz się tylko jako ojciec tego ludu, który ci gwałtem wydzierają, aby go w dawną przepaść potraścić. Ach, bo żebyś ty widział ten lud, jak on się zmienił okropnie przez jedną, jedną tylko noc; żebyś ty wiedział co się z tym ludem zrobiło, a co się jeszcze zrobi jeśli go nie zasłonisz przed coraz straszniejszą pokusą szatanów...

Savonarola porwał się nagle, jęknął głęboko: **Idę!** niech się dzieje wola Boża! wszak to nie moja tylko Boża sprawa.

Jeszcze tego samego dnia potężny głos jego trząsał sercami Florentczyków, a obronę swoją tak kończył: "Oskarżono mnie o bluźnierstwo przeciw Kościołowi. – Powiedzcie sami ilem razy ja z duszy mojej wydobywał słowa uwielbienia, słowa chwały, dla tej oblubienicy Ducha Świętego? O jam pamiętał, jam nosił w sercu, co o Kościele swoim Zbawiciel powiedział. On mówi: *Tu es Petrus – et super hanc Petram aedificabo Ecclesiam meam et portae inferi non praevalent adversus eam.* – Mój święty, jedyny, katolicki rzymski Kościół ma przetrwać do skończenia wieków. Ja poddaję duszę moją pod jego wszystkie przykazania, ja wiem i wierzę, że przeklęty każdy kto temu Kościołowi nie jest posłuszny...

Napisano też do Rzymu, że ja mówił źle o Jego Świątobliwości, to potwarz, to fałsz. Powiedziano jest: *principi populi tui non maledices*. O ty złośniku coś to napisał do Rzymu, dodaj to jeszcze ode mnie: Mnich powiedział: ja kocham rzymski Kościół; ale Rzymowi widzę, jak grożą okropne klęski, widzę że kto ucieknie przed jednym mieczem wpadnie na drugi, że tylko sam papież oddalić może te klęski przez dobry przykład i najzarliwszą modlitwę!".

W miesiąc potem w sześciu kościołach Florencji czytana była ekskomunika Hieronima Savonaroli zakonu świętego Dominika, który wbrew, przeciw zakazowi Głowy Kościoła mówił do ludu wiernego z ambony i po dawnemu bluźnił przeciw Kościołowi i jego widomej głowie. Bulla wydana została na natarczywe nalegania arcybiskupa Florencji; chwila ostateczna już się zbliżyła.

Jakiś mnich zakonu franciszkańskiego, nazwiskiem Francesco di Villania, kazał w kościele Santa Croce, rzekł do swych słuchaczy z fanatycznym uniesieniem: "Nauka którą wam ogłaszał brat Hieronim jest nauką błędną, śmiertelną na duszy; w imię Boga ja wam powiadam, że Hieronim kłamie i oszukuje was. Słuchajcie! Brat Dominik di Pescia rzekł raz z ambony, że aby dowieść prawdy nauki Hieronima gotów jest przejść przez ogień: dobrze, ja także gotów jestem wejść w ogień aby wam dowieść, że Hieronim jest kłamca, oszust i heretyk, ale wejść razem z Savonarolą".

W dwa dni potem Dominik di Pescia, dominikanin, wszedłszy na ambonę w kościele św. Marka, mówił do swych słuchaczy: "Brat Francesco di Villania odwołuje się przeciw bratu Hieronimowi do sądów Boga: «Amen! *Ecco io*»". Lud zgromadzony krzyknął jednogłośnie "Amen! *Ecco io!*" a wieczór tego samego dnia, tłum wynoszący do trzystu mężczyzn, kobiet, dzieci, księży i mnichów pukał do drzwi Savonaroli, wzywając go, by przez ogień dowiódł swojej niewinności.

Savonarola po chwili gorącej modlitwy przyjął wyzwanie, kładąc tylko ten warunek, ażeby nieprzyjaciele wyznaczili drogiego franciszkanina lub jakiego bądź innego mnicha, a skoro warunek został przyjęty rzekł: "jestem gotów podjąć tę próbę i wejść jak Sidrach, Misach i Abdenago, pewien że wyjdę nietknięty osłonięty świętym puklerzem nie moich zasług, ale Opatrzności Boga!".

Przygotowano ogień. Dominik di Pescia z dziwną odwagą chciał podjąć pierwszą rolę w tym strasznym dramacie, ale franciszkanin nie stanął. Niedługo



potem inny mnich tegoż zakonu Andrzej Rondinelli, człowiek małej wiary ale zuchwałej odwagi, wołał znowu z ambony: "Ja, ja wam dowiodę, że brat Hieronim jest kłamcą i heretykiem, a choćbym miał spłonąć, cóż to znaczy byłem was uwolnił ze szponów dominikanina".

Lud chciwy krwawego widowiska lękał się tylko żeby ze strony rządu nie położono przeszkody, ale Frateschi już stracili dawny wpływ, a Compagnaci i Bigi z szatańskim przyzwolili wyrachowaniem. Mówili bowiem pomiędzy sobą: "albo się pozbędziemy dominikanina jeśli zginie w płomieniach, albo jeśli ocaleje będziemy krzyczeć, że cud świadczy przeciw papieżowi". Właśnie w chwili tej judaszowskiej decyzji, Savonarola, jak świadczy Burlamachi, *widział w pałacu szatana*. 7 kwietnia wyznaczony na dzień próby, na miejsce ofiary Piazza di Palazzo, a na walczących franciszkanin Rondinelli i dominikanin di Pescia. Z obydwóch stron tak w klasztorze św. Marka jak w Santa Croce modlono się od rana do wieczora, w każdym za swego, aby mu Bóg ogniste płomienie zamienił w łagodną rosę.

A Florencja? Już to nie była ta Florencja Savonaroli, to na pół anielskie, pobożne, świątobliwe miasto Florencja miała dość czasu i podniety by wrócić do dawnego pogaństwa. Florencja drżała z niecierpliwości, chciwa widowiska mającego jej dostarczyć nowych niesłychanych wzruszeń; widowiska, którego sceną miał być piec ognisty, a aktorami czarne i białe mnichy! Przed próbą sympatia ludu była jeszcze za suknią dominikanina. – Młodzi i starzy, kobiety i dzieci jeszcze przed świtem pozajmowali dogodne miejsca. Dachy, galerie, okna, kolumny, kominy jeżyły się tłumnie nagromadzonymi widzami, a każdy chciałby się tak umieścić, by nie stracić najmniejszego ustępu z tej tragedii mającej się zakończyć garstką popiołu. W oczach każdego paliła się dusza łakomstwem krwawych wrażeń.

Dwa dni strawiono na przygotowaniach. W moc decyzji rządowej zbudowano na Piazza wielkie rusztowanie na cztery sążnie wysokie, sześć sążni szerokie a czternaście długie, wybrukowane cegłą i pokryte drzewem powleczonym smołą, siarką, oliwą i żywicą. Naprzeciw tego rusztowania wzniesiono dwie galerie, jedną dla mnichów, drugą dla członków rządu połączone z sobą wąskim przejściem. Z uderzeniem oznaczonej godziny przybył naprzód Rondinelli na czele *franciszkanów* i zasiadł przeznaczone sobie krzesło; zaraz po nim z pałacu zeszli członkowie rządu jako sędziowie ognistych zapasów, a wkrótce za nimi ujrzano idących dominikanów, śpiewających chórem psalm *Exsurgat Dominus* niby majestatyczną groźbę, obelgę i urąganie,

którą przechodząc rzucali dumnym i rozpustnym Arrabiati. Orszak posuwał się zwolna mając na czele Dominika di Pescia z krzyżem w ręku, i Hieronima Savonarolę niosącego w srebrnej puszcze Najświętszy Sakrament. Milczenie, niespokojność, oczekiwanie widzów dochodziło do najwyższego stopnia.

Za zbliżeniem się białego orszaku Rondinelli powstał i rzekł do sędziów: "Prześwietni panowie! otom jest gotów jakem przyobiecał wejść w płomień które mię pożrą jako grzesznika; ale was proszę: kiedy ciało moje w popiół się obróci, aby Brat Dominik nie wprzód śpiewał hymn swego tryumfu, ażby podobnie jak ja wszedł w ten ogień. Jeśli z niego wyjdzie cały, ogłoście go sobie zwycięzcą – *alias non!*".

Sędziowie po krótkiej naradzie oświadczyli, iż stanie się jako żądał.

Ale gdy niektórzy z urzędników objawili swą bojaźń, by który z mnichów nie ukrywał pod suknią jakiego talizmanu zabezpieczającego od ognia, więc przyniesiono dwie suknie i rozkazano je przywdziać obydwom stronom.

Franciszkanin bez żadnego oporu zmienił natychmiast odzienie – dominikanin obstawał przy swej własnej sukni.

"Niech ją sobie zatrzyma, krzyknął Rondinelli – wszystko jedno! twój habit jest z sukna, spłonie wraz z twoim cielskiem!".

Ale dominikanin miał w ręku krucyfiks i w żaden sposób oddać go nie chciał.

Sędziowie znowu radzili – a Rondinelli wołał zniecierpliwiony: "Niech go zatrzyma! z drzewa jest: spłonie jak habit i jak on sam!".

Dominik zbliżył się do Savonaroli i wziął z rąk jego puszkę z Najświętszym Sakramentem.

Ale sędziowie i dygnitarze duchowni powstali natychmiast wołając: "Nie wolno! to byłoby zgorszeniem, profanacją, nie wolno hostii!".

Savonarola chwycił za rękę Brata Dominika i rzekł silnym, stanowczym głosem: "Jeśli nie wolno, ja tobie nie pozwalam wejść w ogień".

Wówczas zniecierpliwieni widzowie poczęli się zżymać. Niektórzy mimo zapory pieli się do ławek sędziowskich; ruchy, krzyki, spojrzenia, wszystko wyrażało groźbę. Savonarola był w niebezpieczeństwie. Wtem z tłumu

wyskoczył młody jakiś człowiek z podniesionym mieczem. To Salviati, jeden z uczniów Hieronima. Stał przed mistrzem, a zakreśliwszy ostrzem miecza koło, przysiągł trupem położyć każdego kto by śmiał chociażby dotknąć Savonaroli. Natenczas wściekłości widzów nie było już granic; tłum cofnął się wyjąc, ale z tym większą zajadłością rzucił się znowu naprzód, tym razem cudowną potęgą samego Boga wstrzymany. Nagle bowiem wśród najpogodniejszego dnia, mimo jasnego niebios błękitu, ryk burzy rozległ się dokoła. W jednym okamgnieniu jak noc ciemna chmura zawisła nad Florencją, a deszcz lunął potokami, zagaszył ogień i rozpędził tłumy chciwe krwawego widoku.



Nazajutrz wieczór była to niedziela, kiedy bracia trwali wszyscy na modlitwie w swym klasztorze, w tej samej chwili w Santa Maria del Fiore zaraz po niesporach z umysłu spóźnionych do ciemnej pory i po kazaniu powiedzianym przez jednego z czarnych, lud krzyknął: "Do broni! do św. Marka!" i tłumnie się wysypał ku klasztorowi. Na ten odgłos magistrat niby przez litość i wzgląd na zasługi położone przez Savonarolę, w rzeczy zaś samej by rzecz stanowczo załatwić i zemstę swoją tym świetniejszą uczynić, wysłał oddział zbrojnych z rozkazem wyrwania mnicha z rąk rozszalałego ludu. Lud otaczał klasztor domagając się by mu wydano przeora żywego czy nieżywego, krzyk wzmagął się coraz okropniej i przechodził w jeden ryk dziki, zwierzęcy. Tymczasem wewnątrz klasztoru inny zupełnie przedstawiało widok. Savonarola jak w chwilach najświetniejszego powodzenia tulił swój krzyż do piersi, całował rany Zbawiciela, wynurzał Mu płomienną swoją a rzewną i spokojną miłość, czasami tylko kiedy krzyk silniej uderzył o ściany jego cichej celki, podnosił w górę oczy łzami zalane, ale wnet je znowu zwracał na Chrystusa i dziękował, że mu pozwala ginąć z rąk tych, których prawdziwie Jego miłością ukochał.

Poza przeorem w ciemnym kącie klęczał wierny Benedetto, przez którego doszedł nas ten prześliczny ustęp z życia Bożego sługi, i modlił się gorąco bo kochał Hieronima całym zapalem swej młodzieńczej duszy. Naraz rozległ się odgłos dzwonów kościelnych. Benedetto krzyknął: "to na gwałt Ojczy!". A Savonarola ucałowawszy próg swej celki, tego świadka swego życia, swych zmartwień i modlitw, wstał spokojnie, a z krzyżem i relikwiami w ręku wyszedł na korytarze. Tu już czekali go bracia, więc z nimi razem wszedł do kościoła i padł na kolana przed Najświętszym Sakramentem.

Na odgłos dzwonów garstka odważnych Frateschi, a na ich czele Valori, rzuca się pomiędzy tłumy, dociera do pobliskiego kościoła San Brocolo, kiedy ktoś nagle z tłumy krzyknął: "Valori! śmierć mordercy!" a w tej samej chwili starzec ugodzony padł bez życia na stopnie portyku. Był to Vincenzo Ridolphi krewny ukaranego śmiercią Tornabuoni. Krew, która jak dobrze powiedziano jest natury wina i o mózg uderza, krew szlachetnego i pobożnego starca w tym okropniejszą wściekłość wprawiła otaczające go tłumy: jak lawa potoczyły się one ku bramie klasztornej, już podpalonej i w okamgnieniu zalały długie korytarze. Niektórzy z braci uzbrojeni, tu i owdzie stawiali opór ale na próżno. Dłonie nieprzywykłe do miecza prędko słabiały, a lud po trupach torował sobie coraz dalej drogę. Gdyby byli poszli za radą Savonaroli, mówi jeden z biografów dominikanina, każdy byłby poległ na swym stanowisku, to jest u stóp krzyża, Najświętszej Panny, lub wielkiego patrona zakonu; ale Dominik di Pescia zagadnięty przez strwożonych braci czy mają użyć broni, krzyknął: "brońcie się przeciw mordercom!" i tym sposobem wywołał tę straszną, krwawą, kilkogodzinną walkę...

A Savonarola coraz gorętszą modlitwą przygotowywał swą duszę do przejścia w objęcia Chrystusa, dla którego jak mówił, nie wahał się, owszem chciał, pragnął umierać. Obok niego klęczał Dominik di Pescia mniej zatopiony w modlitwie, ale równie spokojnie czekający śmierci. Coraz silniejszy krzyk ludu, coraz słabszy jęk pomordowanych, zdawały się zapowiadać, że już ostateczna dla obudwóch wybiła godzina. Ostatnie drzwi już wyłamane – di Pescia spojrzał poza siebie, ale zamiast szalejącego motłochu spostrzegł trzech członków rządu na czele zbrojnego oddziału.

– Pójdźcie z nami, rzekł jeden z wysłanych, mamy rozkaz przeprowadzić was do pałacu.

Obadwaj wstali natychmiast, a otoczeni strażą wyszli z klasztoru. Po obydwu stronach począwszy od zewnętrznej bramy klasztoru aż do bramy palazzo, stały dwa oddziały zbrojne w kopie i włócznie. Pochód był spieszny, lud szydził, urągał i groził. Krzyk: "śmierć szalbierzom i heretykom!" nie ustawał prawie. Savonarola tulił swój krzyż i modlił się w cichości.

O godzinie jedenastej już zupełne milczenie panowało w klasztorze – bracia obmywszy posadzkę, miejsce w miejsce krwią zbroczoną, i poleciwszy swoje dusze Bogu, udali się na spoczynek; tylko w jednym z najodleglejszych kątów modlił się jeszcze brat Silvestro Maruffi. Ten ostatni dowiedziawszy się o wzięciu Savonaroli rzekł: "Ja także pragnę być uczestnikiem świętej uczty, do której Pan wezwał Brata Hieronima!" – i sam się stawił w pałacu prosząc by go uwięziono. Tak czysty, pobożny i Bogu oddany zakonnik w Savonaroli widział świętego i z nim razem pragnął wejść do nieba; dlatego też z nim razem pragnął podjąć męczeństwo (15).

W poniedziałek wielkanocny 1498 rozpoczął się proces oskarżonych wobec dwunastu egzaminatorów. Proces odbywał się tajemnie. Burlamachi powiada iż w celu odebrania zeznań użyto najokropniejszych tortur – poczym dodaje tylko te słowa: "Mówią że Brat Hieronim w nadmiarze katuszy przyznawał się do winy odgrywania roli fałszywego proroka w celu uwiedzenia ludu, ale powiadają też że skoro odzyskał przytomność zaprzeczał natychmiast wszystkiego, jak najuroczyściej". Nie pierwszy to raz ludzie najodważniejsi i najsprawiedliwsi, którzy by gotowi byli bez zadrzenia podjąć próbę ognia lub miecza dla dowiedzenia swej niewinności, drżeli na sam widok narzędzi, którymi miano szarpać i druzgotać ich członki.

Nic prawdziwszego i nic piękniejszego nad dwa słowa, którymi biskup Scanarolo oznaczył torturę. On to powiedział:

*Torquere est extorquere.*

Zresztą któż to byli ci egzaminatorowie? To byli dwaj gonfalonierzy Carlo Canigiani i Gianozo Manetti, ludzie duszą i ciałem zaprzędani Medyceuszom – to byli dwaj rozpustnicy z partii Arrabiati, Canacci i Brunetti – to byli dwaj kanonicy katedralni, ludzie światowi, trzęsący się na samo wspomnienie Savonaroli – to byli dwaj synowie kupieccy Dasso i Spini – to byli na koniec dwaj najzaciętsi i sprzysiężeni nieprzyjaciele Hieronima: Pietro degli Alberti i Tanai de Nerli.

Dnia 19 kwietnia stawiono oskarżonych wobec zgromadzonych sędziów, wikariuszów jeneralnych, arcybiskupa i kilku obywateli florenckich, to jest *bankiera i trzech kupców*, i odczytano zeznania; poczym notariusz publiczny Cioni zapytał Savonaroli, czy wszystko co słyszał było prawdziwym. Brat odpowiedział: "Wszystko jest prawdziwe com ja własną ręką napisał". – W żaden sposób nie można było wydobyć z niego innej odpowiedzi. Obecni podpisali zeznanie słowne, oskarżonych odprowadzono do więzienia, a tego samego dnia wieczór wyrok już był gotowy.

Hieronim Savonarola, Dominik di Pescia, i Sylwester Maruffi skazani zostali na śmierć.

Tego samego wieczora odczytano skazanym wyrok – a wigilię Wniebowstąpienia oznaczono na dzień egzekucji.

Savonarola i dwaj jego towarzysze prosili o kapłanów: prośbie ich stało się zadosyć.

Po ukończonej spowiedzi Brat Hieronim błagał, aby mu wolno było kilka słów przemówić do swych przyjaciół i towarzyszy śmierci.

Kapłan pobiegł natychmiast i prośbę skazanego przedstawił magistratowi.

Po krótkiej naradzie udzielono pozwolenie – a w godzinę potem trzej Bracia znaleźli się razem w małej ciemnej izbie. Savonarola przerwał milczenie.

– Bracie, rzekł do Dominika di Pescia, miałem sobie objawione, że ty wolałbyś umierać na wolnym ogniu, aby tym dłużej cierpieć. Czy nie wiesz że nie do nas należy obierać sobie rodzaj śmierci? Czy zapomniałeś kto jest Panem twego życia? Czy zapomniałeś że Chrystus nie wybierał ale przyjął krzyż – posłuszny aż do śmierci, a śmierci krzyżowej! Przyjmij z miłością coć z miłością Pan zgotował!

Dominik skinął głową.

– A ty Bracie Sylwestrze, ciągnął Savonarola, o tobie miałem objawione, że chcesz mówić do ludu, iż umrzesz niewinnie. Sylwestrze, czy taki przykład dał tobie Jezus Chrystus? Czy On najczystszy, najniewinniejszy powiedział na krzyżu chociażby słowo o swej niewinności? Sprawę swej niewinności zostaw Bogu, a sam podejmij w pokorze, co z taką pokorą Syn Boży podjął dla ciebie.

Sylwester skinął głową i zalał się łzami – a potem obadwaj rzucili się do nóg Ojca błagając o błogosławieństwo. Hieronim obudwom dał pocałunek pokoju, poczym każdego odprowadzono do osobnego więzienia.

Nazajutrz rano wprowadzono skazanych do kaplicy pałacowej, gdzie po raz ostatni mieli być obecnymi świętej ofierze. Podczas Mszy św. wszyscy trzej komunikowali. Savonarola otrzymał łaskę komunikowania przez własne swe ręce. Kiedy się dotknął przenajświętszej hostii, z ust jego popłynęła w niebo modlitwa jak kadzidło niewysłowionej woni: "O mój Boże! mój Chrystusie! wołał, to Ty masz wstąpić do mej duszy, Ty się masz ze mną połączyć! Ty mój Stwórca, mój Zbawiciel, moje światło, życie moje! Ty zstąpiłeś ku mnie z niebios, abyś mnie pociągnął za sobą; na chwilę strasznej przeprawy zstępujesz do mnie abyś mi był siłą, męstwem, ochłodą, słodyczą, niebem w samej śmierci katuszach, tak jak mi byłeś tym wszystkim w najsmutniejszych i najpogodniejszych chwilach życia. Jam niegodzien, ale przyjdź Oblubieńcze i pozwól duszy mojej złączyć się z Tobą na wieki; pójdź Baranku bez zmazy, pójdź którego kocha dusza moja, za którym tęskniąc omdlewa!" – a zwracając się do otaczających rzekł jeszcze: "Usprawiedliw się Panie w mowach Twoich! zwycięż, kiedy sądzisz! Bo wielu powiada: Bóg mu nie będzie zbawieniem, Bóg go opuścił! Nie opuściłeś mnie Panie! ale tych jeszcze zwycięż miłością Twoją, tych co tak sądzą o Tobie. Bo powiadają że się nie zlitujesz nade mną, że mnie odepchniesz od oblicza Twego, że mnie już więcej nie przyjmiesz. Tak oni sądzą o Tobie, tak mówią, a Ty przychodzisz: boś Ty dobry, boś pełen miłości Baranek, boś Ty samo miłosierdzie. O mój najśłodszy! okażesz we mnie miłosierdzie Twoje! ja umrę, ale we mnie niechaj chwałą dobroć Twoją!".

A potem zalewając się łzami zbliżył Najświętszy Sakrament do ust płonących miłością.

Za chwilę kiedy już orszak zstępował, zatrzymał go na schodach pałacu Sebastian Buontempi przeor od Santa Maria Novella, a zbliżając się do Savonaroli rzekł cichym, przytłumionym głosem: "Z rozkazu Ojca generała mam ci odebrać twój szkaplerz". – "Oto jest", rzekł Savonarola, a tuląc białą szatę do piersi zawołał: "O święta sukienko, jam ciebie dochował czystą, wolną od wszelakiej plamy aż do tej chwili; bądź zdrowa! kiedy i z tobą już mię rozłączają: żegnam cię, o droga, umiłowana sukienko moja!".



Ale nie dosyć na tym. Przy miejscu egzekucji musiał jeszcze przejść przez daleko cięższą katuszę. Arcybiskup bowiem dopełniając obrzędu degradacji rzekł donośnym a potępiającym głosem:

– Bądź wyłączony z Kościoła Bożego – wojującego i tryumfującego!...

Na ten ostatni wyraz Hieronim podniósł głowę, a utkwivszy swe oczy w arcybiskupa rzekł spokojnie i z słodyczą:

– Wojującego? Tak Reverendissime! za chwilę już do niego należeć nie będę. – Tryumfującego? Nie! Tak wysoko moc twoja nie sięga!

Sekretarz odczytał wyrok a w tej samej chwili ukazał się kat. Na środku placu wznosiło się narzędzie śmierci w kształcie wysokiego krzyża, a pod nim ogromny stos. Ojciec Maruffi wszedł pierwszy na drabinę, twarz jego była zalana łzami, których nie umiał ani powstrzymać ani ukryć. Za nim Dominik di Pescia z czołem wzniesionym w górę, spojrzeniem jasnym, wesołym, z twarzą wypogodzoną.

W chwili kiedy Savonarola wstąpił na pierwszy szczebel, ktoś z tłumu krzyknął: "teraz pora do pokazania cudu – Savonarolo! ocal się cudem!". Ale Hieronim nie słyszał. Zatopiony już w Bogu kończył *Credo*, jakby nie zważając nawet że kat już mu ścisnął szyję żelazną obrączką... nagle wszystkie trzy ciała podniesiono w górę, krzyk zgrozy się rozległ, po którym plac cały zaległo na chwilę grobowe milczenie. Stos buchnął kłębamii dymu a kiedy ciała spadały w płomień słyszano jeszcze wyjęczone przytłumionym głosem: "Jezu! o Jezu!".

Był to głos Savonaroli.



Dniem przedtem Dominik di Pescia przeor dominikanów w Fiesole, pisał był do swych braci: "Moi najmilszi w Chrystusie, Bóg chce abyśmy już przestali żyć temu światu: więc umieramy. Wy co nas tu przeżyjecie módlcie się za nas, a nie zapominajcie o tym cośmy wam zawsze zalecali: życie w pokorze, w miłości, zajęci bezustannie pobożnymi sprawami, pamiętajcie o nas zwłaszcza wtenczas kiedy będziecie zgromadzeni w chórze. Prosimy o Msze święte. Uściskajcie naszych braci zwłaszcza w Fiesole i powiedzcie im że nie zapomnę o nich przed miłosiernym Sędzią. Bądźcie zdrowi. W mojej celi są kazania Brata Hieronima; odczytujcie je często. Jeden egzemplarz niech zostanie w bibliotece, drugi w refektarzu... Obyście go przenieśli do głębi serc waszych!".

Jeszcze nie oziębły popioły wielkiego bohatera, a już dusze co najszlachetniejsze podnosiły jego rehabilitację. Bartoli, jeden z późniejszych jego apologistów powiada, iż co tylko było podówczas znakomitego pod względem uczoności, wznioślejszego pod względem poezji, potężniejszego pod względem pędzla lub dłuta, wszystko to starało się uwiecznić pamięć tego męczennika. I w samej rzeczy Benivieni ta poetyczno gorejąca dusza występuje z silną obroną jego nauki i prorocत्व. Angelo Politiano razem mówca i poeta, ulubiony Medyceusza i rozkochany w klasykach pogańskich, zatem wolny od zarzutu stronniczości, mówi o nim jako o mężu wielkim pod względem nauki i świętobliwości: *Insignis et doctrina et sanctimonia vir, coelestisque doctrinae praedicator egregius* – tak pisze w jednym z swych listów. Baldini najznakomitszy uczeń Masa Finiguerra, który nigdy dłuta swego nie skalał pomysłem czysto ziemskim, przenosi w kamień i utrwala wielką myśl Savonaroli. Botiulli ten sławny komentator Danta, tak daleko posuwa swą boleść po stracie mistrza, że poprzysięga raczej umrzeć z głodu, jak dotknąć swego pędzla. Fra Bartolomeo, niegdyś Baccio de la Porta przedstawia go w przepysznym portrecie, z aureolą świętego, a potem kiedy mu zbrzydła sztuka i wszelki wdzięk straciła, sława zamyka się w klasztorze i tam oplakuje śmierć swojego bohatera; na koniec Rafael stawia go między znakomitymi doktorami Kościoła w swej sławnej dyspucie, a tym pomysłem według wszelkiego prawdopodobieństwa jest natchnięty przez następcę Aleksandra, Juliusza II. Tak więc nie dosyć że wierzono w jego niewinność, wierzono jeszcze w jego świętość, a ta wiara do tego stopnia się wzmogła pomiędzy wiernymi, że Kościół nakazał przegląd akt tej całej sprawy. Głównym do tego powodem była kanonizacja św. Katarzyny de Ricci, przeciw której zarzucano, iż bardzo często prosiła o wstawienie się Hieronima *jako świętego*. Co większa w czasie kiedy tę sprawę roztrząsano, św. Filip Nereusz, który w swej celi miał obraz Savonaroli,

z całą gorącością płonącej swej duszy modlił się aż do omdlenia, prosząc Boga *by ten nieśmiertelny obrońca chrześcijańskiej wiary nie był znieważon powtórnie*, by sam Bóg objawić raczył jego niewinność i świętość. Dodają jeszcze iż święty ten widząc naprzód przez szczególne objawienie, że pamięć Savonaroli wyjdzie czystą i bez plamy z tej ostatniej próby, nie mógł powściągnąć ani ukryć zapału swej radości. Wielka liczba wiernych podzielała żywo tę radość uważając ten wypadek za zupełną kanonizację. Rzym w tej mierze tak dalece nie był przeciwnym, iż pozwalał wystawiać na sprzedaż i przechowywać w najpobożniejszych domach medale i obrazy, na których wielebny Brat Hieronim Savonarola był przedstawionym z podpisem:

*Doktor i męczennik* (15)

Cóż powiedzieć o świadectwie jakie mu duchem proroczym oddaje św. Franciszek a Paolo w trzech swoich listach przepowiadając na dwadzieścia lat męczeński zgon jego. Ograniczamy się tylko na przytoczeniu kilku słów tego proroctwa, kończąc nimi rzecz naszą: "Ojciec ten, mówi św. Franciszek, jest świętobliwego życia i niezawodnie przez wielkie swoje cnoty zasługuje na wielkie uwielbienie; zniesie on wielkie prześladowanie, a potem... dusza jego spocznie przed obliczem Boga i spoczywać tam będzie na wieki!".

X. Z. G.

---

Artykuł z czasopisma "Przegląd Poznański". Pismo sześciotygodniowe. Tom XVIII. 1854. Poznań. NAKŁADEM REDAKCJI, ss. 15-40. (a)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono; ilustracje od red. *Ultra montes*).

**Przypisy:**

(1) Burlamachi, *Vita di Fra Girolamo Savonarola*.

(2) "Che non gli pareva poi poter vivere senza lui". – Burlamachi, *Vita di Fra Girolamo Savonarola*.

(3) Rio, *De la poésie chrétienne*.

(4) Serm. fer. II. post D. III. quadr.

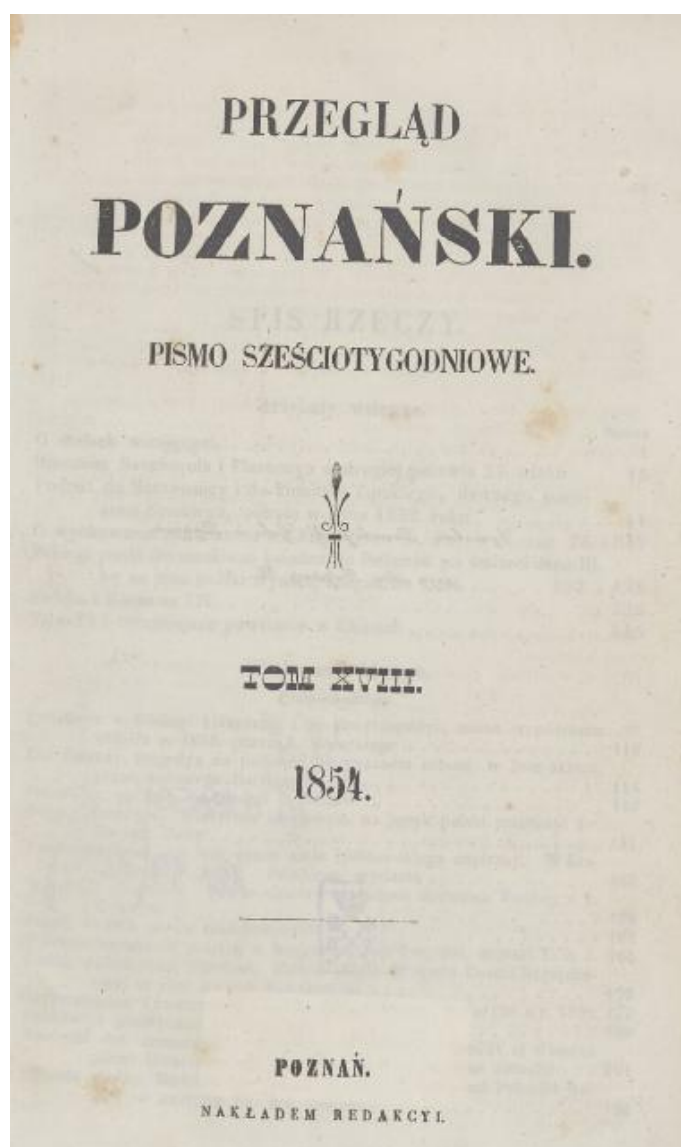
(5) Fer. IV. post D. IV. quadr.

(6) Fer. IV. post D. III. quadr.

(7) Fer. II. post Dom. quadr.

- (8) "Talchè pareva proprio una primitiva Chiesa". – Burlamachi, str. 39.
- (9) "Lasciale andare i canti figmati e cantate icanti fermi ordinati dalla Chiesa". Sabb. post Dom. II. Quadr.
- (10) Bartoli.
- (11) Bartoli.
- (12) Burlamachi.
- (13) Bartoli.
- (14) Bartoli.
- (15) Bartoli, p. 183.
- (a) Por. 1) Ks. Zygmunt Golian, a) [Konferencje majowe. Rozmyślania na każdy dzień maja.](#) b) [Sto rozmyślań o Przenajświętszym Sakramencie na tle Pisma świętego.](#) c) [Pociecha dla dusz chrześcijańskich czyli nabożeństwo zaduszne poprzedzone Traktatem o czyśćcu św. Katarzyny Genueńskiej.](#) d) [Moderantyzm a ultramontanizm. \(Polemika ze "stańczykiem" Józefem Szujkim\).](#) e) [Boleści Kościoła. List do Margrabiny Wielopolskiej.](#) f) [O dobrym wyrozumieniu chłosty Bożej i o zbawiennym z niej korzystaniu.](#) g) [O sądach Bożych spełniających się w narodach przez Kościół, w ludziach przez sumienie.](#) h) [O trzech wielkich pobudkach do ciągłego pracowania na zbawienie.](#) i) [O żarliwości w sprawie Bożej.](#) j) [O trzech stopniach, po których ku nam zstąpił Syn Boży, stawszy się człowiekiem.](#) k) [Kazanie na uroczystość św. Szczepana. O mocy chrześcijańskiej.](#) l) [Związek tajemnicy Niepokalanego Poczęcia z niepokalanością życia Chrystusowego i naszego.](#) m) [O szczęściu życia i działania dla Boga. Kazanie na uroczystość św. Franciszka Serafickiego.](#) n) [Kazanie na pogrzebie śp. Maurycego Manna.](#) o) [Ostatni bohaterowie Judei.](#)
- 2) a) Ks. Zdzisław Bartkiewicz SI, [Krótki rys życia ś. p. ks. Zygmunta Goliana.](#) b) Bp Michał Nowodworski, [Ś. p. Ksiądz Zygmunt Golian.](#) c) Ks. Franciszek Eberhard SI, [Kazanie wygłoszone na nabożeństwie żalobnym za duszę ś.p. X. Zygmunta Goliana.](#)
- 3) Ks. Aleksander Fajęcki, [Savonarola.](#)
- 4) O. Hieronim Savonarola OP, a) [Regulae quaedam brevissimae.](#) b) [Triumphus Crucis, sive De veritate Fidei. IV. 7. Mahometanorum sectam omni ratione carere.](#) c) [Il Trionfo della Croce. IV. 7. Che la setta de' Maomettani è tutta irrazionabile.](#) d) [Tryumf Krzyża, czyli O prawdzie Wiary. IV. 7. Kompletna irracjonalność mahometańskiej sekty.](#) e) [The Triumph of the Cross. IV. 7. The Utter Irrationality of the Mahometan Religion.](#) f) [Le Triomphe de la Croix. IV. 7. Que la secte des mahométans est toute déraisonnable.](#)
- 5) F. J. Holzwarth, [Historia powszechna. Czasy Wojen Krzyżowych. Św. Dominik i św. Franciszek z Asyżu.](#)
- 6) Św. Tomasz z Akwinu OP, Doktor Anielski, a) [Summa filozoficzna \(Contra Gentiles\). – Summa przeciw poganom czyli o prawdziwości Wiary katolickiej przeciwko błędom niewiernych.](#) b) [O społeczeństwie i władzy. De regimine principum I, 1-3.](#) c) [Modlitwy. Orationes.](#)

- 7) "Przegląd Katolicki", a) [Św. Tomasz z Akwinu i jego nauka.](#) b) [Jakie jest według św. Tomasza stanowisko w społeczności, należne przeciwnikom wiary chrześcijańskiej?](#)
- 8) O. Jan Tauler OP, [Ustawy duchowe. Dzieło z XIV wieku.](#)
- 9) S. Vincentius Ferrerius OP, [Tractatus de vita spirituali.](#)
- 10) Ks. Karol Schrödl, [Św. Wincenty Ferreriusz.](#)
- 11) "Szkola Chrystusowa", [Sława Sarmacji, jasnoświetna Pochodnia Kaznodziejskiego Zakonu. Żywot Ks. Wawrzyńca Owłoczyńskiego \(1724 – 1763\).](#)
- 12) Ks. Antoni Chmielowski, [Krótki rys historii kościelnej.](#)
- (Przyp. red. *Ultra montes*).



( [HTM](#) )